CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 7 LIPCA 1935. Nr. 27 (114).

W przeddzień nowego okresu

Wybory parlamentarne zbliżają się w szybkiem tempie. Warto tedy przyjrzeć się bliżej tendencjom przedwyborczym nurtującym społeczeństwo ukraińskie. Wyjaśnienie tych tendencyj uważamy za rzecz bardzo ważną, która umożliwi szerszym warstwom obu społeczeństw gruntowniejszą orjentację w zadaniach chwili dziejowej. Orjentacja ta jest dzisiaj dla szarego obywatela bardziej potrzebna, niż kiedykolwiek przedtem, gdyż nowe prawo wyborcze, które jest już na wykończeniu w warsztacie parlamentarnym, przeznacza temu obywatelowi bardziej czynną aniżeli dotychczas rolę polityczną przy wyborach. Poprzednio rolę organizatorów obywatelskiej opinji politycznej odgrywały partje, które mobilizowały tę opinję na czas wyborów za pomocą swoich aparatów prasowych i organizacyjnych. Przy wyborach obecnych dawna rola partyj będzie jeśli nie skończona zupełnie, to conajmniej mocno osłabiona.

Nowe wybory, o ile sądzić można z głosów ukraińskiej opinji publicznej, zastają to społeczeństwo nieprzygotowanem. Daje się zauważyć pewne poddenerwowanie tej opinji przeczulonej na gruncie obrony interesów narodowych. Naogół panuje zdanie, że nowe wybory parlamentarne nie dadzą Ukraińcom żadnej korzyści, przeciwnie, że zachodzi zasadnicze niebezpieczeństwo zupełnej utraty niezależnego przedstawicielstwa politycznego Ukraińców w ciałach ustawodawczych. Obawy te wynikły w związku z oceną nowego prawa wyborczego i zgóry przewidzianych praktyk, które rzekomo przeprowadzą do przyszłego Sejmu nie wybrańców narodu, lecz faktycznych nominantów czynników administracyjnych. Szerzona jest zatem myśl nieinteresowania się wyborami, jako akcją uplanowaną zgóry na tępienie myśli politycznej i czynu społecznego — ukraińskiego.

Na tle oceny nowego prawa wyborczego zarysowują się powoli i krystalizują stanowiska poszczególnych ukraińskich grup politycznych w kwestji rozważanej. Pesymistyczna ocena przyszłej sytuacji wyborczej, o której mówiliśmy wyżej, zaszczepiona została w społeczeństwie ukraińskiem w pierwszym rzędzie przez odchodzących parlamentarzystów ukraińskich, rozgoryczonych beznadziejną sytuacją reprezentowanych przez nich partyj — jedynych dotąd zewnętrznych reprezentantów ukraińskiej myśli politycznej. Złożyły się następnie na tę ocenę pesymistyczną rozmaite zadraśnięcia lokalne oraz niewątpliwe sugerowanie się poważnej części ukraińskich kół politycznych stanowiskiem polskiej opozycji sejmowej, której motywy taktyczne mają zgoła odmienne przyczyny, i cele niż ukraińskie. Zasadnicze źródło tego nieporozumienia leży w braku zrozumienia w społeczeństwie ukraińskiem dla dokonujących się w Polsce reform polityczno-ustrojowych, ich idei przewodniej oraz przemian społecznych z niemi związanych. Dlatego tu i ówdzie w kołach ukraińskich mówi się obecnie o możliwości absencji wyborczej i zgóry przyszłemu Sejmowi urabia się opinję powolnego narzędzia władzy wykonawczej. Nic bardziej szkodliwego! I to nietyle dla Państwa i społeczeństwa polskiego, ile właśnie dla społeczeństwa ukraińskiego. Absencja w akcji politycznej jest wogóle środkiem ryzykownym. Szczególnie zaś jest ona niecelowa dla społeczeństwa, które zbyt długo operowało tym środkiem na różnych odcinkach życia zbiorowego w Państwie, w którem żyje. W ocenie niedawnej przeszłości te same koła ukraińskie zapatrując się dziś bardziej trzeźwo na swoje własne czyny, nie znajdują dla nich uznania. Regułą w takich wypadkach jest, że ten, kto się z areny życia aktualnego usuwa, uważany jest za nieobecnego. Pozwolić sobie na to może tylko ten, kto mocno się czuje i posiada inne możliwe i celowe środki obrony swych pozycyj. Dlatego też myśli o absencji wyborczej pojawiające się tu i ówdzie w kołach ukraińskich należy uważać za wyraz zupełnej dezorjentacji i popłochu wobec zmiany utartych i znanych dróg działania politycznego.

Jesteśmy przekonani, że zdrowe tendencje w społeczeństwie ukraińskiem wezmą w końcu zdecydowaną górę nad pesymizmem. Pewne dane każą przypu-

szczać, że zdrowa część opinji ukraińskiej potrafi w nowych warunkach znaleźć sobie miejsce na terenie przebudowanego życia politycznego Polski i utoruje sobie stosownie do wagi samego zagadnienia ukraińskiego drogę do własnych i ważnych pozycyj parlamentarnych. Podstawą do takiego mniemania służy niewątpliwie rzeczowe ustosunkowanie się w ostatnim czasie do zagadnień aktualnych tych ukraińskich kół politycznych, które są związane bezpośrednio z życiem społecznem, a których posunięcia podyktowane są nie względami teoretycznego doktrynerstwa, lecz względami natury czysto realnej — obrony stanu posiadania i rozbudowy na nowych zasadach państwowych ukraińskiego życia narodowego w Polsce.

Powstaje pytanie, czy te czynniki ukraińskie znajdą odpowiednie zrozumienie i posłuch w swojem społeczeństwie. Sądzimy, że wyjaśnienie prawdziwego stanu rzeczy, bez zgóry powziętej tendencji, szerokim warstwom społeczeństwa jest rzeczą niezbędną. Zbyt przeceniane jest znaczenie czynników rządzących przy wyborach. Za dużo chęci i tendencyj tym czynnikom się przypisuje, a za mało jest dziś w ukraińskich kołach politycznych wiary we własne siły, wiary w uczciwość dokonywanych reform i wprowadzanych w życie idej naczelnych nowego życia państwowego. Ideą bowiem naczelną z którą obecnie wkraczamy w nowy okres życia Państwa jest zsolidaryzowanie sił obywatelskich dla wzmożonej pracy na rzecz Państwa jako całości i jego obywateli bez różnicy. Zatem każdy element obywatelski, który pragnie w granicach zakreślonych Konstytucją podnieść własny walor w Państwie, winien wkroczyć na nową drogę do swego celu, dostosować się sam i dostosować swoje metody pracy. Nie przestaje przecież wobec tego być sobą, nie potrzebuje wypierać się swych ideałów służby narodowo-społecznej.

Jest bowiem faktem, potwierdzonym i przez opozycyjnych posłów ukraińskich, że nowa ordynacja wyborcza o ile chodzi o przydział mandatów na tereny zamieszkałe przez Ukraińców, jest bardziej sprawiedliwa niż poprzednia. Jedyne zdaje się istotne zastrzeżenie budzi kwestja kolegjów wyborczych, ich składu i obawa, że staną się one uszkiem igielnem, przez które nie będą mogły przejść wielbłądy ukraińskie. Tak, te novum może istotnie przy dzisiejszem stanie umysłów i słabej obsadzie ukraińskiej w samorządach — tak terytorjalnym, jak gospodarczym i zawodowym sprawiać tu lub ówdzie pewne trudności. Opinja ukraińska powinna przy sposobności zdać sobie sprawę z zaniedbań lat poprzednich w dziedzinie rozbudowy swoich wpływów na wymienionych odcinkach życia zbiorowego. Sądzimy, że właśnie inne, aniżeli dotąd, ogólne nastawienie wyborcze w Państwie winno dać Ukraińcom asumpt do pozyskania należnych wpływów na wymienionych terenach oraz należnej pozycji w wyznaczaniu swoich kandydatów narodowych na kolegjach wyborczych.

Zbliżająca się akcja wyborcza daje im w ich walce o zdrowe i słuszne pozycje w życiu Państwa sposobność bliższego zetknięcia się ze współobywatelami innych narodowości, w szczególności zaś z przedstawicielami społeczeństwa polskiego, od którego stale się izolowali. Izolowanie się to sprzyjało jak wiadomo jedynie wzajemnemu podnieceniu i stałemu judzeniu się, nieuznawaniu się nawzajem pomimo bezpośredniego sąsiedztwa a często nawet pokrewieństwa. Obie strony zatem mają obecnie sposobność poznać się bliżej z sobą na gruncie miejscowym, przemyśleć i skontrolować swoje uczucia i nastawienie. Uważny stosunek wzajemny, wyrozumienie i szacunek dla przekonań ideowych i potrzeb życiowych każdej strony pozwoli na zrozumienie się wzajemne także i na forum wyborczem.

Zdajemy sobie sprawę, że idea zawarta w nowem prawie wyborczem nie odrazu i nie wszędzie może być należycie pojęta i zrealizowana. Trudno tu oczekiwać idealnego przebiegu akcji, w każdem miejscu, w każdym okręgu. Sądzimy jednak, że właśnie czynnik rządowy czuwać będzie nad tem, aby myśl uwzględnienia wszystkich twórczych sił Państwa była przy wyborach zachowana czy aby zastarzałe zadraśnięcia i niechęci narodowościowe nie uległy nowemu zaostrzeniu, aby zatem prawo przyrodzone ludności ukraińskiej do narodowego przedstawicielstwa parlamentarnego nie zostało w praktyce, wobec waśni lokalnych, uszczuplone. Wtedy ustaną obawy opinji ukraińskiej, która uleczy się od zastarzałych podejrzeń i niewiary w władzę państwową.

Teraz właśnie światli Polacy, działający na terenach mieszanych winni wszystko uczynić, by należycie przygotować opinję miejscowego społeczeństwa polskiego do rzeczowego i sprawiedliwego potraktowania interesów wyborczych ludności ukraińskiej. W przeddzień nowego okresu rozwojowego Polski winna nastąpić nowa ocena sąsiadującego narodu, nowe podejście do współobywatela Ukraińca, ukazujące w nim współtwórcę i współodpowiedzialnego za dalszą pomyślność Państwa.

Przejdziemy wówczas przez okres dezorjentacji na terenie ukraińskiem bez powikłań na przyszłość, i stworzymy zarazem po wyborach grunt pod nowy pomyślny okres stosunków narodowościowych.

W. O. Bereżański

Historja Wszech-Rusi

Przed rokiem 1918 w Rosji wydano wiele dzieł z zakresu historji Rosji, podając w nich historję narodów ukraińskiego i białoruskiego tylko do XIV w., t. j. do chwili ich połączenia się z Polską i Litwą. Okres późniejszy (nawet od 1654 i 1772 r.) został potraktowany jako dzieje państwa i narodu moskiewsko-rosyjskiego na ziemiach ukraińskich i białoruskich.

Po roku 1918, pod wpływem M. Hruszewskiego, pojawiło się kilka prac o historji Rosji, lecz nie podawano już w nich dziejów narodu ukraińskiego i białoruskiego w okresie ich księstw udzielnych, uważając, że nie dotyczą one narodu moskiewsko-rosyjskiego.

Dr. Adrjan Kopystianskij, prof. gimnazjalny, napisał pra-

cę p. t. *„Istorja Rusy“* w trzech tomach w języku ukraińskim z domieszką licznych wyrazów rosyjskich, bez objaśnień dla włościan niezrozumiałych. Praca ta, wydana przez T-wo im. M. Kaczkowskiego we Lwowie w latach 1931-33, jest utrzymana w duchu ideologji galicyjskiej partji wszechrosyjskiej R. S. O., negującej odrębność Ukrainy i Białorusi od Rusi Moskiewskiej.

„Historja Rusi“ Kopystianskiego jest to pierwsza tego rodzaju praca w b. Galicji, bowiem dotychczasowe „Historje“ nie obejmowały dziejów Rusi moskiewskiej, podczas gdy tutaj połowa pracy została tej sprawie poświęcona. Literatura rosyjska została tutaj nazwana ruską, a literatura ukraińska — małoruską. Taras Szewczenko zjawia się tu nie jako narodowy poeta ukraiński, lecz jako piewca włościańskiej biedy i smutku (selanśkoho horja), narówni z poetą rosyjskim Aleksym Kolcowem.

A. Kopystianskij szczególną uwagę zwraca na list prof. M. Maksymowicza (1840 r.) do historyka galicyjskiego D. Zubryckiego, pierwszego Rosjanina, w którym m. inn. pisał, iż „język rosyjski jest powszechny i na Ukrainie, gdzie ukraiński język literacki jest tylko terytorjalny i sztuczny. Okres języka polskiego wśród Rusinów w Austrji dawno minął, lecz nie nastąpił jeszcze okres języka rosyjskiego (wielkoruskiego). Pisarze z Austrji, piszący po ukraińsku (po jużnorusku), brakujące wyrazy muszą uzupełniać przedewszystkiem wyrazami rosyjskiemi“. Kopystianskij zaznacza, iż „powyższe słowa Maksymowycza z 1840 r. dotychczas nie straciły swej siły aktualnej nietylko wśród Galicjan, lecz i wśród wszystkich literatów małoruskich“.

Z tego wynika, że pracę „uzupełnienia“ języka ukraińskiego na Ukrainie Sow., prowadzi Postyszew, a w Galicji Wschodniej — R. S. O. W kalendarzu na rok 1930, wydanym przez R. S. O., język ukraiński jest nazywany nawet żargonem, wskutek istnienia w nim „wyrazów sztucznych“ oraz niezastąpienia słów o brzmieniu polskiem słowami rosyjskiemi.

Kopystianskij, wyznając teorję wszechrosyjskości, zgodnie z endekami polskimi, odrzuca przymiotnik „ukraiński“ dla określenia narodu i języka. W I cz. swej „Istorji Rusy“ autor przyznaje, że „Polanie kijowscy — Ruś, rozszerzając swą władzę nad plemionami, wschodnio-słowiańskiemi, narzucili im nazwę ruską. Skutkiem tego stopniowo znikały plemienne nazwy: Krywiczan, Dregowiczan i t. p., a ich miejsce zajmowały nazwy ogólne Ruś, ruska“. Jednak autor nie wspomina ,iż powyższe plemiona od najdawniejszych czasów używały trzech różnych języków, które spowodowały zjednoczenie plemion w trzy narody ruskie, lecz nie w jeden i że nazwy „Ukrainiec“, „ukraiński“ powstały z potrzeby odróżnienia się od Ruskich jako Rosjan. W zupełnie podobny sposób rozdzielili się Normanowie na trzy odrębne narody: szwedzki, norweski i duński z korzyścią dla ich cywilizacji i ich trzech języków literackich.

Tylko ze względu na państwowość wspomniał Kopystianskij w I cz., iż „w połowie w. XII, w związku z powstaniem dwuch udzielnych państw: rostowsko-suzdalskiego i halicko-wołyńskiego dokonywał się podział narodu ruskiego na dwie części: wielkoruską i małoruską“. Nie dodał jednak, że po Unji Lubelskiej w 1569 r., podział ten ostatecznie się dokonał a od XVII w. przybył jeszcze naród białoruski. Podział ten utrwaliło i ustaliło wytworzenie się od XVI w. języków literackich ukraińskiego, rosyjskiego i białoruskiego, a separatystyczne dążenia Ukraińców i Białorusinów wywołały wrogie ustosunkowanie się do nich Rosji.

Aby uprawdopodobnić bliższe spokrewnienie Rosjan z Ukraińcami, autor podkreśla, iż duża część ludności Kijowszczyzny w XII w. przesiedliła się na ziemię Zaleską, na północ od plemienia wiatyckiego z Riazaniem jako stolicą, w okolice Muroma i Włądimira nad Kamą, między Słowian ilmeńskich, kolonistów nowogrodzkich. Ślad tej kolonizacji pozostał w bylinach rosyjskich.

Nie wspomniał jednak, iż ci koloniści ukraińscy zatracili swój język na rzecz „okającego“ narzecza rosyjskiego bez zmiany tylko c na cz i cz na c, jak np. czeławiek cerkow, bo po nowogrodzku: celawiek, czerkow. Również zmieszali się tam oni z plemionami fińskiemi i mongolskiemi Meri, Czud‘ i innemi i wynarodowili ich tak samo, jak to zrobili Wiatycze, którzy — według wywodów lingwisty Dela — przyjęli od Finów tylko wymowę nieakcentowanego *o* jak *a* bez zapożyczenia fińskich słów.

Od połowy XII w. udzielni książęta północno-ruscy ubiegali się o tytuł wielkich książąt kijowskich. To stało się powodem spalenia Kijowa w 1169 r. Politykę tę kontynuują książęta moskiewscy od 1326 r. znosząc udzielne księstwa północne. Iwan Groźny w r. 1490 przybiera tytuł „Gosudaria wsieja Rusi i samodierżcy“, wbrew protestom Rady Stanu na Litwie, negującej prawa Rosji do ziem ukraińskich i białoruskich. W 1547 r. car Iwan Groźny przyjmuje tytuł „caria wsieja Rusi“, a Piotr I 1721 r. tytułuje się „imperatorem wsieja Rusi“.

Tę moskiewską, opiekuńczą wszechruskość i jej dziedziczność przez Moskwę, bez względu na powstanie w międzyczasie dwuch odrębnych narodów ruskich o różnych językach, Kopystianskij nie uważa za zaborczość, lecz za rzecz naturalną. Narodowość ukraińską uważa za twór sztuczny, wytworzony przez rząd niemiecko-austrjacki dopuszczeniem do szkół i cerkwi języka ukraińskiego a nie rosyjskiego. Autor widocznie nie wie o wprowadzeniu do szkół na Ukrainie w 1917 r. języka ukraińskiego bez intryg i pomocy niemieckiej.

W pracy Kopystianskiego przebija żal do Katarzyny II, że nie przyjęła tytułu m. inn. „królowej polskiej“, gdy w 1795 r „Polacy prosili ją o to“.

„Nie mogę się tytułować królową polską — odpowiada Katarzyna — bo nie wzięłam ani jednej piędzi ziemi polskiej, lecz tylko moje starodawne ruskie (iskonnoje ruskoje)“.

„Nie można jednak przemilczeć faktu — pisze Kopystianskij — że Katarzyna II zjednoczenie narodu ruskiego okupiła bardzo drogo. Oddała Austrji (przez ewakuację wojska rosyjskiego ze Lwowa w 1772 r. — dop. W. O. B. terytorjum dawnego księstwa galicyjsko (halicko) -ruskiego z Bukowiną i wskutek tego znaczna część ludności ruskiej znalazała się pod panowaniem niemieckiem i poczuła się obcą dla reszty świata ruskiego. Rząd niemiecki Austrji w XIX i XX w. zwrócił swoją uwagę na tę pod swoją władzę zabraną część narodu ruskiego i nie zaniedbał wykorzystać jej, jako narzędzia do rozbicia olbrzyma ruskiego (wyzwolenia Ukraińców z jarzma moskiewsko-rosyjskiego — W. O. B. W taki sposób Rząd rosyjski, który starał się za pomocą podziału Polski przeprowadzić swoją zjednoczeniową politykę ruską, sam własną ręką przygotował grunt do podziału swego narodu ruskiego“.

Lecz w III części swej pracy autor łagodzi swe oskarżenia pod adresem rządu austrjackiego, twierdząc, iż odrodzenie narodu ruskiego w b. Galicji, objawione drukiem w 1837 r. pierwszej w b. Galicji książki w jęz. ukraińskim pod tytułem: „Rusałka Dnistrowaja“, nastąpiło pod wpływem odrodzenia Czechów, Słoweńców i Chorwato-Serbów, jakoteż utworów G. Kwitki-Osnowianenki i pieśni ludowych. Lwowski zaś dyrektor policji Paymann nawet przeraził się z powodu wydania powyższej książki ukraińskiej: „Mamy dosyć roboty z polską narodowością, a głupcy chcą jeszcze wskrzesić pogrzebaną narodowość ukraińską“. Podobnych faktów autor przytacza dużo.

Kopystianskij w III cz. podaje, że na oderwanych od

Polski ziemiach ruskich rząd rosyjski wprowadził po 1831 r. na miejsce języka polskiego „rosyjski“ (nie ruski!) jako język urzędowy, a od 1834 r. jako wykładowy we wszystkich szkołach, lecz nie ukraiński i białoruski. Faktów tych nie można uznać za znak wyzwolenia tych obu narodów przez Rosję, lecz za gwałtowne ich moskwicenie, czego Kopystianskij nie potępia. Podniósł wprawdzie, iż minister oświaty Gołownin chciał wprowadzić na Ukrainie rosyjskiej w szkołach ludowych naukę w języku „małoruskim“ i nawet w tym celu założono „Wremiennaju Pedagogiczeskaju Szkołu“, dla nauczenia nauczycieli języka ukraińskiego, lecz pod wpływem polskiego powstania styczniowego w 1863 r. szkołę tę rozwiązano, (chociaż Ukraińcy nie brali udziału w tem powstaniu - dop. - WOB). Ponadto min. Piotr Wałujew zabronił w 1863 r. drukowania po „małorusku“ książek naukowych, popularno-naukowych i religijnych, gdyż żądania Małorosów nietylko zbiegają się z zamiarami Polaków, lecz nawet zdaje się wywołane są intrygą polską“. „Z obawy przed separatyzmem małoruskim i propagandą rewolucyjną w 1876 i 1881 r. carskim ukazem zabroniono drukowania wszelkich książek po małorusku a nawet i przedstawień teatralnych“ Tak usprawiedliwił Kop. rząd rosyjski za jego czyny niekulturalne na podstawie nieuzasadnionego podejrzenia Ukraińców, chociaż podał na str. 415, iż dopiero 5.I.1900 r. ukraińsko-ruska narodowo-demokratyczna partja we Lwowie w swej odezwie oznajmiła, iż jej ideałem powinna być niezależna Ruś-Ukraina jako państwo“.

Dobrze Kopystianskij scharakteryzował kilku carów rosyjskich, jako zwyrodniałych i zwolenników szlachty, lecz szkoda, że takiej książeczki o carach rosyjskich nie wydało T-wo im. Kaczkowskiego przed wojną światową. Wówczas bowiem członkowie T-wa nie byliby internowani, jako moskalofile w Terezynie i Thalerhofie.

Celem pracy Kopystianskiego jest przetworzenie około miljona osób Rusinów w b. Galicji, którym wpisano przy konskrypcji 9. XII. 1931 r. język ruski jako ojczysty, na Ruskich czyli Rosjan, narazie tylko wedle narodowości, bo używających języka rosyjskiego, jako ojczystego i zarazem polskich obywateli konskrypcja z 1921 r. wykazała w całej Polsce tylko 18.000 osób. RSO, przy pomocy tej „Historji“ większych sukcesów nie odniesie, bo ukraińskie tradycje wyzwoleńcze z 1918 — 1920 r. są tym Rusinom milsze, niż zaborcze tradycje moskiewsko-rosyjskie i dlatego też inteligentniejsza i odważniejsza większość dawniejszych Rusinów podała przy konskrypcji 9.XII.1931 r. ukraiński język ojczysty, a nie ruski ani rusiński.

Nie zachęci też tych Rusinów do uważania się za Ruskich czyli Rosjan nieznajomość języka rosyjskiego i rozliczność nazw tej rzekomej kulturalno-narodowej jedności ruskiej, a więc i językowej z Rusią moskiewską. Sam bowiem Kopystianskij na oznaczenie nieuznawanej przez niego nazwy ukraińskiej języka i narodu, użył takich nazw: ruski, małoruski, galicyjsko-ruski i małorosyjski. Język i naród moskiewsko-rosyjski nazywa Kop. w swej „Istorji Rusy“ ruskim, wielkoruskim, raz nawet rosyjskim, wreszcie ruskim literackim, z których ostatni przecież wedle orzeczenia „Imperatorskiej Akademji Nauk“ z 1905 r., w swojej istocie jest tylko wielkoruskim, a nie ogólno-ruskim (obszczerusskim). Widocznie celem nie osłabiania rzekomej ruskiej jedności kulturalno-narodowej nie wspomniał autor nawet o sześciomiljonowym narodzie białoruskim. Natomiast Lwowskie Kuratorjum Szkolne rozp. z 12.II.1932. Nr. 194/32 zezwoliło nazywać ruski język i naród ukraińskim tylko w prywatnych szkołach ukraińskich. Skutkiem tego urzędowa ruska nazwa języka i narodu w Polsce służy tylko na korzyść malutkiego narodu ruskiego, jako rosyjskiego, wbrew woli większości ukraińskiej, chociaż ukraińską nazwą języka w b. Galicji przyjęła nawet w 1932 r. Polska Akademja Umiejętności w Krakowie, zamiast urzędowej nazwy ruskiej lub rusińskiej.

Rozgromienie ostateczne w 1917 r. carskiej Rosji unicestwiło też plan Rosjan galic., zmierzających do tego, aby Rosja carska przyłączyła Galicję Wsch. do Rosji i wprowadziła do cerkwi, urzędów i szkół w Galicji Wsch. język rosyjski zamiast ukraińskiego języka literackiego, przekształcając Rusinów na Ruskich.

Północną Bukowinę, zamieszkałą w 80% przez ludność ukraińską (około 450.000), a okupowaną przez wojsko rosyjskie podczas wojny światowej, carski Rząd rosyjski w 1916 r. odstąpił Rumunji bez zapytania ludności o jej wolę, w zamian za wdanie się Rumunji w wojnę światową po stronie Ententy. Na tejże podstawie prawnej Rumunja zajęła w listopadzie 1918 r. całą Bukowinę. O powyższej niesłowianofilskiej umowie rządu rosyjskiego z rządem rumuńskim, Kopystianskij mimo swego słowianofilstwa, nie wspomniał, bo widocznie uważał tę umowę za niesłowianofilską, choć przypisywał rządowi rosyjskiemu słowianofilstwo przy wdaniu się Rosji w wojnę światową.

Wreszcie należy zaznaczyć, iż autor „Istorji Rusy“ używa pewnych wyrażeń o znaczeniu nawet dla wielu inteligentów niezrozumiałych. Wyrazu „narod“ używa on na oznaczenie ludu i narodu (nacji) „narodnist‘“ nie na oznaczenie poczucia przynależności do pewnego narodu (nacji), lecz na oznaczenie poczucia plemienności, niejako „ludowości“ członków plemienia. Słowo „nacjonalnist‘ jest używane nietylko na oznaczenie polskiego słowa „narodowość“, jako poczucia przynależności do pewnego panującego w państwie lub ciążącego do panowania narodu (nacji) lub jego odłamu, lecz także utożsamia „nacjonalnist‘“ z nacją jako narodem samodzielnym, chociaż po ukraińsku i po rosyjsku „narod“ (a po polsku lud), w odróżnieniu od nacji (po polsku narodu) oznacza ogół pewnych ludzi, zespolonych wedle swojej woli żywiołowej, na podstawie wspólnej kultury: materjalnej, społeczno-gospodarczej i duchowej, zwłaszcza wspólności języka potocznego i wspólnych historycznych wspomnień, jako tradycyj narodowych.

„Narod“ (po polsku lud) przekształca się bowiem w samodzielny naród czyli w nację dopiero na podstawie wspólnego języka literackiego i dążenia do utrzymania swego państwa lub osiągnięcia tego ostatniego, a przynajmniej autonomji terytorjalnej. Wobec tego autor nie miał podstaw do odmówienia Ukraińcom znaczenia narodu jako nacji, choć nie wspomina o państwie ukraińskiem. Ponieważ niema w języku rosyjskim słowa „lud“, przeto Kopstianskij unika tego słowa w języku ukraińskim widocznie w mylnem przekonaniu, że jest ono polonizmem, chociaż znajdujemy je i w języku czeskim jako „lid“.

To też w tekstach traktatu ryskiego z 18.III.1921 r. w art. VII polskiemu słowu „narodowość“ odpowiadają po ukraińsku i po rosyjsku słowa: „nacjonalnist‘ względnie nacjonalnost‘“.

Zatem nawet wielu inteligentów z b. Galicji nie zrozumie wyrażenia Kopystianskiego w I cz. str. 177 w jego „Ist. Rusy“, że „naród ruski w XII w. zaczął dzielić się na dwie (narodnosti) narodowości: wielko i małoruską“ w ten sposób, że lud ruski zaczął dzielić się na powyższe dwa ludy jako plemiona z różnemi kulturami. Twierdzenie to mylne jest także dlatego, bo już Nestor w XI w. stwierdził odmienność kultury Polan kijowskich od plemion północnych.

Zakończenia tego podziału na Przykarpaciu wsch. nie dopatrzył się omawiany autor w połowie XVII w. przez udzielenie pomocy wojsku kozackiemu pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego. Podział ten dostrzegł dopiero w początku XX w. w haśle „Soborna Ukraina“, zapoczątkowanem hymnem

Iwana Franki: „Ne pora Moskałewi i... służyt“, nawołującemu do utworzenia z Przykarpacia austrjackiego i Ukrainy ros. państwa ukraińskiego.

Kopystianskij całkiem błędnie sądzi, iż na Przykarpaciu hasło „Sobornej Ukrainy“ rozwijało się dzięki poparciu rządu wiedeńskiego. Hasło to żywiołowo przejawiło się w 1917 r. na Ukrainie naddnieprzańskiej wskutek różnicy kultur i tradycyj historycznych między Ukrainą a Rosją.

Dążenia Ukraińców autor ocenia jako ruch ludowy, nie dostrzegając w tem wielkich momentów narodowych.

Na marginesie paktu wschodniego

Stale czytający prasę sowiecką zwrócili zapewne uwagę na rażącą zmianę jej tonu w stosunku do Polski w przeciągu ostatniego roku.

Jeszcze przed rokiem mogliśmy podziwiać prawdziwą lawinę serdeczności i wzruszających oświadczeń pism sowieckich z okazji rozmaitych (w tym czasie dość częstych) wycieczek, wystaw, koncertów, wizyt (urzędowych i nieurzędowych) i t. p. Nie było końca komplementom i przychylnym opinjom, a krytyczne uwagi o położeniu wewnętrznem Polski, o „terorze faszystowskim“, o cierpieniach i gnębieniu proletarjatu polskiego, szczególnie „zachodnio-ukraińskiego“ w tym czasie zupełnie zamilkły. Termin ostatni, szczególnie drażniący, został prawie zupełnie wyeliminowany ze słownika czasopism sowieckich.

Co spowodowało takie przychylne ustosunkowanie się do nas prasy naszego sąsiada wschodniego?

Jeżeli uprzytomnimy sobie, że w Sowietach niema prasy niezależnej i, że wszystkie pisma są organami urzędowemi (wzgl. partyjnemi, co w stosunkach sowieckich jest to samo), możemy być pewni, że ten łagodny kurs wobec Polski powstał na rozkaz „naczalstwa.“ Zrozumiemy również i przyczynę tego kursu. Mianowicie, był to okres wielkich nadziei sowieckich na urzeczywistnienie ich planów międzynarodowych. Zbliżał się czas „uroczystego“ przyjścia (czy nawet zaproszenia) ZSSR do Ligi Narodów, a co najgłówniesze — całkiem namacalnie występowała możliwość realizacji t. zw. „paktu wschodniego“, który miał zagwarantować Sowietom „beztroski żywot“ a ponadto otwierał przed nimi jeszcze inne perspektywy.

Minął zaledwie rok i okoliczności zmieniły się. „Uroczyste zaproszenie“ do L. N. okazało się „wejściem przez drzwi kuchenne“, a pakt wschodni po długich rozmowach i licznych wizytach dyplomatycznych został pogrzebany.

Jak widać, poważnie jednak w zeszłym roku w ZSSR liczono na Polskę, lecz rachuby te zawiodły, skutkiem czego zmienił się i ton prasy. Nieprzychylne stanowisko Polski do sprawy formuły paktu wschodniego wywołało gniew panów na Kremlu. Już w jesieni r. ub. w prasie sowieckiej przejawiało się niezadowolenie z pozycji zajętej prze Polskę. Ale narazie wstrzymywano się ze zbyt demonstracyjnem zamanifestowaniem tego niezadowolenia i poprzestawano na pozornie niewinnym, a w gruncie rzeczy perfidnym sposobie: — mianowicie z polskiej prasy opozycyjnej (przeważnie endeckiej) oraz z prasy zagranicznej, przychylnej idei paktu wschodniego, notowano wszystkie głosy atakujące pośrednio czy bezpośrednio rząd Polski (a szczególnie kierownictwo polityki zagranicznej), podkreślając rzekomą ścisłą łączność pomiędzy Polską a Niemcami. W tym czasie zaczęły się zjawiać w prasie również publikacje i korespondencje na temat krytycznego położenia wewnętrznego Polski, kryzysu ekonomicznego i t. d., natomiast znikły komplementy o „wartościach kulturalnych“ (jednak skwapliwie podawano wszystkie przychylne dla ZSSR i jego „dostiżenij“ głosy publicystów polskich). Mimo to narazie starannie unikano komentowania podawanych wyjątków z prasy polskiej i zagranicznej i bezpośrednio nie atakowano stanowiska Polski.

Dopiero po Nowym Roku ostatecznie zrzucono maskę i rozpoczęto wyraźną nagankę. Poczynając od marca b. r. prasa sowiecka oskarża Polskę o zamiary interwencyjne przeciwko ZSSR w sojuszu z Niemcami, nie szczędząc napastliwych i zjadliwych artykułów i karykatur.

Skąd taka wielka zmiana na przestrzeni jednego roku? W każdym bądź razie nie została ona wywołana stanowiskiem prasy polskiej, której ton się nie zmienił (zresztą nigdy nie był zbyt gorący, nie licząc pewnych czasopism, nie szczędzących wyrazów zachwytu).

Dlaczego Sowietom zależało tak na zawarciu paktu wschodniego w tej jego redakcji, jaka była proponowana przez dyplomatów sowieckich? Możemy przypuszczać, że celem paktu miała być nietylko gwarancja bezpieczeństwa ZSSR, ale i coś innego, co mogło dać większe korzyści przy mniejszem ryzyku. Głównym warunkiem paktu miała być automatyczna pomoc wojskowa przeciwko napastnikowi ze strony reszty kontrahentów, przyczem oczywiście każdy z tych kontrahentów miał wyrazić zgodę na przemarsz armji przez swoje terytorjum w razie zaistnienia potrzeby niesienia pomocy.

Przyjrzyjmy się bliżej tej dowcipnej kombinacji. Byłoby naiwnością sądzić, że Sowiety rzeczywiście poprowadzą wojnę w obronie któregoś napadniętego państwa w Europie. Pakt mało by tu dopomógł, gdyż komuniści zasadniczo nie uznają obowiązku dotrzymywania obietnic wobec „państw burżuazyjnych.“ A oprócz tego nie można zapominać o testamencie Lenina, który doradzał, „wywołać wojnę pomiędzy państwami kapitalistycznemi, nie biorąc jednak w niej udziału, ponieważ wojna taka napewno doprowadzi do rewolucji proletarjackiej w tych państwach“. Chodziło o to, aby pod pozorem niesienia pomocy napadniętemu, Sowiety mogły wprowadzić swą armję na terytorjum jakiegoś „kapitalistycznego państwa“, (obojętne, czy w charakterze sojusznika czy przeciwnika). Bez względu na skutek konfliktu pomiędzy państwami kapitalistycznemi trudno byłoby się pozbyć „przyjacielskiej pomocy“ Sowietów, zwłaszcza gdyby w grę wchodziły tereny o ludności słowiańskiej.

Bez większych strat a może i bez udziału w wojnie udałoby się Rosji dzisiejszej osiągnąć ten cel, który postawiła przed sobą Rosja carska w r. 1914: — utworzenie imperjum rosyjsko-słowiańskiego na obszarach Europy centralno-wschodniej.

Jesteśmy obecnie światkami procesu przekształcenia państwa komunistycznego w dawną „matuszkę-Rosję.“ Dekoracja ojczyzny proletarjatu światowego stopniowo zmienia się na bardziej odpowiednią dekorację „protektorki uciśnionych narodów słowiańskich“, przedewszystkiem zamieszkujących, oczywiście, Polskę i „cierpiących pod terorem panów polskich“. Bardzo znamiennie na tem tle wygląda uroczystość obchodu 15-ej rocznicy „uwolnienia Kijowa od biało-Polaków“, urządzona dn. 12 b.m. pod wysokim protektoratem Stalina.

Charakterystyczny jest ten „wspólny front“, który ze wzruszającą solidarnością propagował konieczność przystą-

pienia Polski do paktu wschodniego, co było koniecznym warunkiem powodzenia przyszłych posunięć Sowietów na polu międzynarodowem. Oprócz syrenich głosów dyplomatów proletarjackich, rzuca się w oczy solidarność w tej sprawie opinji czeskiej. Czesi zadeklarowali się jako wielcy zwolennicy paktu; jest to zrozumiałe, bo chociaż partje polityczne w Czechosłowacji zwalczają się nawzajem, w gruncie rzeczy są one jednakowo prorosyjsko nastrojone. Moskwofilstwo Czechów jest tak samo tradycyjne, jak i moskwofilstwo naszych endeków, którzy głośno sarkali na rząd, polski za jego „krótkowzroczną i zgubną“ politykę w stosunku do Rosji. Przychylnie do paktu ustosunkowała się również prasa t. zw. „starorusinów“ w Galicji Wsch., z powodów łatwo zrozumiałych. A rosyjska prasa emigracyjna, pod zasłoną ideologicznego nieprzejednania, wyraźnie zdradziła radość z powodzenia ZSSR, który jest „bądź co bądź Rosją“ (czy to nie przypomina twierdzenia niepoprawnych sowietofilów galicyjskich: „bud‘ szczo bud‘ ukraińska derżawa nad Dniprom?“).

I we Francji znaczna część opinji publicznej wypowiedziała się za zbliżeniem z Rosją w ramach paktu wschodniego Pomijając obawy niebezpieczeństwa niemieckiego, trzeba przyznać, że Francuzi i teraz żywią dość duży sentyment w stosunku do Rosji i Rosjan. Okres rozgoryczenia, wywołanego zawarciem separatywnego pokoju przez Rosję w 1918 r. minął już dawno, a przeciętny Francuz, naogół słabo się orjentujący w sprawach Wschodu, jest zasugerowany rozmiarami i bogactwem Rosji.

Najbardziej zdaje się odczuto niebezpieczeństwo grożące ze strony ZSSR w obozie ukraińskim. Widać to ze stanowiska zajętego w tej sprawie przez całą prasę ukraińską (za wyjątkiem, oczywiście, komunizującej). Na tym punkcie zgodziły się polska i ukraińska racja stanu i byłoby wielkim błędem fakt ten przemilczeć.

Dzięki temu, że naszą polityką zagraniczną kierowali ludzie przewidujący i trzeźwo patrzący na rzeczy, udział Polski w pakcie wschodnim został tak uwarunkowany, iż stał się on zupełnie niepotrzebny, bo tracił główny swój cel (dla ZSSR): — odnośnie „Zapadnoj Rosji“ i połączenia „słowiańskich rzek w rosyjskiem morzu“.

Stąd gniew towarzyszów z Kremla, stąd zjadliwe uwagi i komentarze na łamach „*Izwiestij*“ i „*Prawdy*“ i in. Dyplomacja sowiecka podobna jest w danym wypadku do bohatera znanej komedji rosyjskiej[1]), który starał się wprowadzić w życie misternie zbudowany plan jakiegoś szachrajstwa, lecz w ostatnim momencie drobny wypadek zniweczył wszystkie wysiłki. Pozostawało tylko ze złością wypowiedzieć: — „Sorwałoś!“... Nie udało się.

[1]) Komedja Suchowo-Kobylina p. t. „Ślub Kreczyńskiego.“

Z nowych wydawnictw

Ryszard Wraga — *Sowiety grożą Europie*, nakładem czasopisma „Bunt Młodych“, Warszawa 1935, str. 29 z ilustracjami.

O pojawieniu się tej niewielkiej, lecz jakże treściwej broszury, napisanej nietylko z brawurą, lecz także z niezwykłą znajomością przedmiotu, można powiedzieć jedno: dawno już czas!

Zdrowa część społeczeństwa, w której istnienie wierzymy mimo wszystko ,napewno przyjmie tę broszurę, jako coś bardzo oczekiwanego i pożytecznego. Żałować można jedynie, iż na tle różnych „ikaców“, „przeglądów wschodnich“ i ogólnego stylu informacyj prasowych o Z. S. S. R., — jest ona zjawiskiem wyjątkowem, a do pewnego stopnia — głosem wołającego na puszczy.

Nie zastanawiamy się nad treścią broszury, dla nas bowiem są to rzeczy zbyt znane, a ten, komu trafi ona do ręki, przeczyta ją jednym tchem. Poświęcona jest ona *militarnej* rozbudowie t. zw. „nowej“ Rosji, pozostającej — wskutek swej „jedino-niedielimości“ — wciąż Rosją „starą“ i im dalej, tem więcej, pod pseudonimem Z. S. S. R., *stabilizującą się*. Autor całkiem słusznie demaskuje najważniejszy, najistotniejszy i najbardziej niebezpieczny sens „budownictwa socjalistycznego“, dla którego t. zw. „komunizm“ jest niczem innem, tylko kolejnem wcieleniem ideologji imperjalizmu moskiewskiego. Demaskuje to nie za pomocą argumentów ideologicznych, którym u nas nie chcą wierzyć, tylko za pomocą skontrolowanych liczb, fotografij i takich nieodpartych faktów, jak mapa dyslokacyjna „obronnych“ czerwonych sił zbrojnych na zachodniej granicy Z. S. S. R.

Jeżeli zważymy, że nawet organ „poświęcony kulturze twórczości polskiej“ i pretendujący do „nacjonalizmu współczesnego“, od czasu do czasu wypisuje starożytne brednie na temat „żółtego niebezpieczeństwa“ („Myśl Nar.“ dn. 30.VI. r. b.), robiąc reklamę Rosji, jako domniemanemu „obrońcy Zachodu przed Azją“ (ulubiona idea polskiego euroazyjczyka R. Dmowskiego), — zrozumiemy, jak potrzebne są *dziesiątki* broszur (i książek) w rodzaju broszury R. Wragi.

Te kubły zimnej wody na ospałe głowy ukołysane bądź przez „słowianofilizm“, bądź przez „otmaryzm“, bądź przez „Rój“ i „Wiadomości Literackie“, — są wprost nie cierpiącą zwłoki koniecznością dziejową.

Najostatniejszy już czas na zrozumienie, że kołysankowe marzenia o „komunizmie“, rzekomo „unieszkodliwiającym“ Rosję (przecież „zwrócona ona nadługo twarzą ku Wschodowi“!), *zbyt długo* stanowiły systematyczny pokarm społeczeństwa. A karmiły niemi społeczeństwo nietylko karmiciele „zawodowi“, lecz także, niestety, t. zw. prasa „narodowa“, która, hałaśliwie alarmując o „niebezpieczeństwie masońsko-żydowskiem“, pozostawała jednocześnie naiwnym lecz faktycznym sprzymierzeńcem ideowym „masonerji“ sowiecko-rosyjskiej.

Broszura R. Wragi jest pierwszą jaskółką, która, jak wiadomo, „wiosny“ jeszcze nie robi, lecz może stać się momentem przełomowym w dotychczasowem zbyt „romantycznem“ ustosunkowaniu się społeczeństwa do „wielkiego sąsiada wschodniego“ oraz jego *dobrze i szeroko zorganizowanej na terenie Polski propagandy filosowieckiej* (wzgl. filomoskiewskiej).

Niełatwa to sprawa — złamać takiego rodzaju „nastawienie“ psychiczne, lecz konieczna i *dziś* już piekąca.

Kilka słów na zakończenie tej krótkiej recenzji. Nie godzimy się z oceną autora „Sowiety grożą Europie“ sił zbrojnych Z. S. S. R., jako wartości *absolutnej*, lecz z całym naciskiem podkreślamy, że *w związku* z akcją Z. S. S. R., skierowaną na rozbrojenie *duchowe* Europy (przedewszystkiem zaś — Polski), naogół *relatywna* potęga zbrojna Z. S. S. R. *może* się okazać bardzo *realną*. To, właśnie, trzeba mieć

na oku przedewszystkiem. I tu nie pomogą, ani czcze alarmy, ani mechaniczne zabiegi „gleichschaltungowe“ i „planowe“ à la russe, lecz jedynie zdrowa, *organicznie* żyjąca wszystkiemi swemi „regjonami“ *Rzeczpospolita*.

In hoc signo vinces.

Tylko wtedy *cywilizacyjnie i historycznie* świadome społeczeństwo będzie zdrowym instynktem łatwo rozszyfrowywało kwiatuszki w rodzaju:

„...Moskwie potrzebna jest wcale nie „Polska radziecka“, którą trzebaby bronić od Zachodu, lecz względnie słaba i powolna „Polska burżuazyjna“, niezdolna do samodzielnej polityki“.

(„Korespond. z Moskwy w „Gaz. Pol.“ z dn. 20.VI. r. b.).

Z tego dość bezceremonjalnego lecz jakże zatrutego zdania widzimy, że nawet po feljetonach R. Wragi w „Buncie Mł.“ w słynnych „informacjach“ p. Bersona *nic* się, właściwie, nie zmieniło. „Informator“ dalej sobie „informuje“...

Chodzi jednak nie o „otmarów“ i „otmaryzm“, tylko — o społeczeństwo *polskie*.

VARIA

Treść — nie frazes.

Pod takim tytułem znajdujemy w tygodniku łuckim „*Wołyń*“ (Nr. 27 z r. b.) interesujący artykuł, podnoszący aktualne zagadnienie rzeczywistego równouprawnienia obywateli obconarodowych. Czytamy tam m. inn.

„Chodzi o przywrócenie w życiu naszem codziennem waloru głębokiej myśli politycznej, zawartej w zwrocie: „bez różnicy wyznania i narodowości“, myśli przewodniej naszej polityki państwowej, podyktowanej przez trzeźwy rozum i wprowadzonej do naszych praw zasadniczych“.

„Znaczy ono, że w naszem, polskiem ujęciu państwowości, Państwo nie sięga po sacrosanctum obywateli, jakiem jest dziedzina wiary i poczucie narodowości, że szanuje te najbardziej indywidualne własności swoich obywateli, nie żąda wyrzeczenia się tych własności.

Takie właśnie ujęcie podyktowały nam nietylko względy abstrakcyjnej słuszności, ale także mądrość polityczna — praktyczna troska o jakość obywateli, o ich wartość moralną. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że jednostki, pozwalające narzucić sobie siłą obcą im wiarę lub obcą narodowość, są to jednostki duchem słabe, moralnie bezwartościowe, spodlone i do podłości zdolne, i że osiągana tą drogą pozorna „unifikacja“ ludności państwa nie jest dla niego nabytkiem zdrowym. Nasze, polskie ujęcie państwowości odrzuca takie unifikacyjne metody i to właśnie zasadnicze ujęcie sprawy stanowi istotę naszej, polskiej wolności“.

Autor, J. W., dowodzi, że o takie właśnie zrozumienie chodzi szczególnie na terenach państwa o ludności mieszanej a więc i na Wołyniu. Przeszkodą ku temu są reminiscencje z czasów niewoli i nawyki z tych czasów. One właśnie utrudniają wdrożenie się do praktyki własnych już poskich praw zasadniczych, zawartych w Konstytucji. Reminiscencje porosyjskie sprawiają, że wielu Polaków drażni sam język ukraiński lub napis w tym języku. I często po uroczystych deklaracjach współżycia, współpracy oraz równości narodowościowej, w życiu codziennem niejeden Polak wykazuje tendencje wręcz odwrotne. Autor ostrzega przed podobnemi praktykami i wypowiada przeświadczenie, że w miarę znikania reminiscencyj z czasów niewoli oraz wżywania się obywateli Polski w istotę i ducha polskiego ujęcia państwowości — ustąpi też chorobliwe zjawisko pomiatania zasad konstytucyjnych, a zwrot: „bez różnicy wyznania i narodowości“ przestanie być pustym frazesem, który takiem dziś jest dla wielu Polaków na Wołyniu.

„Nie tędy droga“

Pod tym tytułem znajdujemy w przemyskim tygodniku katolickim „*Ukrainśkyj Beskyd*“ (Nr. 24 z r. b.) artykuł poświęcony sprawom postępu pracy unijnej na kresach wschodnich. Omawiając artykuł ks. dr. I. Buraczewskiego, zamieszczony w „Życiu Katolickiem“, „Ukr. Beskyd“ stwierdza:

„W pierwszych latach po upadku caratu z Wołynia, Chełmszczyzny, Polesia i Podlasia zgłaszało się dużo ludzi do duchowieństwa gr.-katolickiego w Galicji wyrażając życzenie całych wsi przejścia spowrotem na wiarę ojców i prosząc księży gr.-kat. o przyjazd do nich. Działo się to w okresie, gdy bezpośrednio po wojnie światowej szerzył się w Europie zanik wiary. A obecnie? Zapał powrotu do wiary znacznie ostygł i to w czasie, gdy w całym świecie następuje zwrot w kierunku Kościoła“...

Przyczyn tego zjawiska, zdaniem „Ukr. Beskydu“ jest wiele. Jedną z nich jest zamykanie cerkwi, które sprzyja szerzeniu się sekt, bezbożnictwa i bolszewizmu. Następnie, praca unijna „nie wyzbyła się niektórych cech politycznych, i dlatego, pomimo włożonych wysiłków nie daje pożądanych plonów. Gdyby użyto dla pracy unijnej księży grecko-katolickich, wtedy odpadłyby wszelkie motywy polityczne tej pracy“. Jako naprzykład wnoszenia podrażnienia i wzbudzania niechęci do katolicyzmu powołuje się „Ukr. Besk.“ na przebieg przekazania cerkwi w Wyszogródku na Wołyniu. W końcu organ katolików ukraińskich apeluje do przedyskutowania tych zagadnień na przyszłej konferencji unijnej w Pińsku, wyrażając zdziwienie, dlaczego pośród referentów tej konferencji niema ani jednego Ukraińca.

„Na drodze do totalizmu i omnipotencji państwa“

Pod takim tytułem zamieszcza w dzienniku lwowskim z dn. 29.VI. b. r. artykuł *dr. St. Baran*. Alarmuje w nim swoje społeczeństwo o zamiarach unifikacji organizacyj rolniczych w Polsce. Zastrzega się przytem, że koła rządowe w tej sprawie głosu jeszcze nie zabrały, jednakże twierdzi, że we wpływowych kołach politycznych zamierzenia takie istnieją. Autorowi chodzi przedewszystkiem o T-wo „*Silśkyj Hospodar*“ we Lwowie, które od kilkudziesięciu lat rozwija nader pożyteczną działalność wśród rolników ukraińskich.

Dało ono inicjatywę i stworzyło grunt dla powstania i rozwoju Masłosojuzu, Centrosojuzu oraz całej spółdzielczości ukraińskiej.

Obecnie T-wo „Silškyj Hospodar" posiada 66 tys. członków, utrzymuje 34 powiatowych agronomów, posiada 63 filij i 1440 kółek wiejskich („krużkiw"). Według świadectwa dra Barana „Silškyj Hospodar" spotyka się w swojej pracy z przeszkodami w szczególności przy organizacji zbytu nierogacizny. Pracując o własnych siłach (składki członków!) nie korzysta z subwencyj. Przy realizacji planu unifikacyjnego zagraża T-wu „Silškyj Hospodar" utrata samodzielności w pracy, która na terenie ukraińskim posiada zupełnie odmienny grunt i własne tradycje.

„Nowa Zoria" o polityce ukraińskiej w Polsce

„Nowa Zoria" z daty 27 czerwca, rozpoczyna druk serji artykułów pod tyt. „Ukraińska polityka w Polsce". W pierwszym artykule pod tyt. „Bezkompromisowość aż do kapitulacji" autor opisuje fazy stosunku Ukraińców halickich do rządu od chwili objęcia władzy nad Galicją Wschodnią przez Polskę. Przez cały czas polityka ta prowadzona było pod hasłem bezkompromisowości, której objawami były bojkot wyborów do Sejmu w 1922 r., bojkot spisu ludności oraz odmowa złożenia przysięgi na wierność państwu polskiemu przez urzędników Ukraińców. Po definitywnem przyznaniu Polsce Galicji Wschodniej, politycy ukraińscy zamiast tego, by walczyć o zdobycie maksimum praw dla swego narodu i wysunąć postulat autonomji, wystąpili w gwałtowny sposób przeciwko zasadzie tejże autonomji i na tem stanowisku pozostawali do końca 1934 r., pomijając nieśmiały zwrot na korzyść autonomji w 1932 r. Swoją bezkompromisowość ujawniła ukraińska polityka w Polsce i w okresie, kiedy BBWR. podjął sprawę zmiany Konstytucji i do obrad nad tą zmianą zaprosił również Ukraińską Reprezentację Parlamentarną, która udziału w tych obradach nie wzięła, podkreślając w ten sposób swoje desinteressement w sprawie zmiany ustroju państwowego Polski. Wreszcie objawem bezkompromisowości polityki ukraińskiej w Polsce był jej stosunek do akcji UOW. Przeciwko akcji tej ukraińska polityka w Polsce wystąpiła dopiero po pacyfikacji. Ostateczne załamanie bezkompromisowości polityki ukraińskiej w Polsce nastąpiło dopiero w r. 1935, kiedy dr. D. Lewićkyj wygłosił w Sejmie swe głośne przemówienie, nietylko wyciągając rękę zgody do Polski i żądając dla ziem tych autonomji narodowościowo terytorjalnej, lecz i wzywając Polskę do nowego pochodu na Wielką Ukrainę. Rękę dr. Lewickiego odepchnięto. Autor kończy stwierdzeniem, że politycy ukraińscy byli bezkompromisowi wówczas, kiedy mieli coś do zdobycia, wycofali się zaś ze swego stanowiska dopiero wówczas, kiedy przekonali się naocznie, że bezkompromisowość ta nic, prócz szkód nie przynosi (WU).

Odnaleziono nowe mapy Ukrainy XVII — XVIII w.

Na kolejnem posiedzeniu Ukraińskiej Asocjacji Naukowej w Pradze 21.VI. r. b. dr. W. Siczynškyj podał wiadomości o 5 starych mapach Ukrainy XVII-XVIII st., które dotąd nie były znane w literaturze. Mapy te odnalazł prelegent w ostatnich latach pomiędzy starodrukami w kilku rozmaitych zbiorach Pragi, Krakowa, Warszawy i Lwowa. Najstarsza z nich — to mapa grawera A. O. Tarasewycza z r. 1683. Jest ona najstarszą mapą, wykonaną przez ukraińskiego grawera. Najbardziej ciekawą jest mapa holenderska z końca XVII st. (Biblioteka Baworowskich we Lwowie), gdzie prócz terytorjum, objętego nazwą „Ukrainie", zaznaczony jest okręg, składający się z części Charkowszczyzny, Kurszczyzny i Woroneżczyzny pod nazwą „Okraine". Fakt ten rzuca nowe światło na teorję niektórych rosyjskich i polskich badaczy, którzy twierdzą, że nazwa Ukrainy powstała jakoby od słowa „u kraju" „z kraju". Na czterech mapach, które były demonstrowane przez referenta, nazwa „Ukrainie" albo „Ukraine" zajmuje przestrzeń Prawobrzeża i Lewobrzeża, przyczem na niektórych mapach granice Ukrainy tak są zakreślone, że pokrywają się prawie z etnograficznemi granicami ludności ukraińskiej. (*„Ukrainškyj Tyżdeń"* Nr. 27-28 z b. r.).

Obchód „Łuhów"

Dnia 30 czerwca b. r. odbył się we Lwowie obchód jubileuszowy T-wa sportowego „Łuh", które od chwili swego zreformowania się liczy 10 lat istnienia. Pomimo deszczu na boisku własnem T-wa zebrało się 1478 „łuhowików" i „łuhowiczek", którzy wobec władz stowarzyszenia odbyli szereg ćwiczeń oraz defiladę. Obchód wykazał dobre wyćwiczenie uczestników zlotu ukr. młodzieży sportowej oraz wzorową karność. Licznie zgromadzona publiczność entuzjastycznie witała łuhowików. Szereg łuhowików wzięło też udział w święcie Bożego Ciała. Z przyjęcia łuhowików przez publiczność widzimy, że stanowisko społeczeństwa ukraińskiego do reformy „Łuhów", które poddały się kontroli P. U. P. W. i W. F. zmieniło się zasadniczo. Był bowiem czas, gdy tychże łuhowików publiczność podczas uroczystości poświęcenia pomnika nad grobem poety Iwana Franki obrzucały kamieniami. Obecnie łuhowików zarzucano kwiatami. Prezes „Łuhów" dr. Daszkiewycz zapowiedział powtórzenie obchodu w dn. 4 sierpnia b. r.

O organizację młodzieży

„Bat'kiwszczyna" z daty 27 czerwca w artykule wstępnym pod tyt. „Cała uwaga dla młodzieży" stwierdza, że większość młodzieży ukraińskiej pozostaje poza jakąkolwiek bądź organizacją. To też trudno przewidzieć, jakim wpływom ona ulegnie. Młodzież bardziej świadoma odczuwa cały tragizm sytuacji i oskarża jako winowajców starsze pokolenie, a przedewszystkiem jego wierzchołki reprezentacyjne i zajmuje w stosunku do niego stanowisko jak najostrzejszej opozycji. Na porządek dzienny przychodzi zagadnienie zagwarantowania zdrowego narodowego wychowania młodzieży i narodowej opieki nad nią. W przeciwnym razie wytworzy się sytuacja, przy której jedna część mołdzieży będzie bez żadnej kontroli wychowywała drugą część, a to doprowadzi niebawem do katastrofy narodowej (WU).

TREŚĆ: W przeddzień nowego okresu. — **W. O. Bereżański:** Historja Wszech-Rusi. — Na marginesie paktu wschodniego. — Z nowych wydawnictw. — Varia.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.